WIELKIE PYTANIA MAŁYCH LUDZI

- o książkach filozoficznych dla dzieci

Rafał Kępa
Uniwersytet Łódzki

Tak się złożyło, że karty najwybitniejszych (a i tych mniej wybitnych także) dzieł filozoficznych zapisane zostały niemal bez wyjątku przez dostojnych, starszych panów – choć niekoniecznie z długimi brodami. Czy jednak umiłowanie mądrości to istotnie dziedzina dla nich zarezerwowana? Jeśli rację miał Platon, pisząc „To stan bardzo znamienity dla filozofa: dziwić się. Nie ma innego początku filozofii, jak to właśnie”, to wydaje się, że nie ma lepszego czasu dla bycia filozofem niż dzieciństwo. Czas, w którym każdy z nas całkiem bezinteresownie, wiedziony czystą ciekawością, zadaje mnóstwo pytań, być może więcej niż w ciągu całego późniejszego, dorosłego życia. Nie chodzi, rzecz jasna, o to, że Metafizyka Arystotelesa, Krytyka czystego rozumu Kanta bądź Idea fenomenologii Husserla równie dobrze mogły wyjść spod niewprawnie jeszcze piszącej ręki małego Krzysia czy Ani. Nie znaczy to też jednak, że odpowiedzi na największe pytania leżą poza możliwościami poznawczymi najmniejszych czytelników. Szczęśliwie, zdaje sobie z tego sprawę zarówno coraz więcej autorów, jak i wydawców.

Niniejszy artykuł stanowi przegląd wydawanych w ostatnich latach książeczek filozoficznych przeznaczonych dla najmłodszych dzieci. Przedstawiona w nim zostanie przede wszystkim podejmowana w nich tematyka, z próbą zakwalifikowania poruszanych problemów do poszczególnych działów „dorosłej” filozofii.

Rafał Kępa

Adiunkt w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Łódzkiego.

Absolwent filozofii i filologii polskiej, doktor nauk humanistycznych w zakresie filozofii średniowiecznej. Wykształcenie i zainteresowania filozoficzne łączy z pracą bibliologiczną. Podejmowane prace dotyczą historii i zbiorów średniowiecznych bibliotek klasztornych oraz roli książki w życiu zgromadzeń zakonnych.

Assistant Professor in the Chair of Library and Information Science, University of Lodz.

A graduate of Polish philology and philosophy, PH.D. on the medieval philosophy. He links his philosophical education and interests with bibliological work. Actually works on the history and collections of medieval monastic libraries and the role of books in the life of monastic congregations.

Tak się złożyło, że karty najwybitniejszych dzieł filozoficznych, a i tych mniej wybitnych także, zapisane zostały niemal bez wyjątku przez dostojnych, starszych panów – choć niekoniecznie z długimi brodami. Czy jednak umiłowanie mądrości to istotnie dziedzina dla nich zarezerwowana? Jeśli rację miał Platon, pisząc *To stan bardzo znamienity dla filozofa: dziwić się. Nie ma innego początku filozofii, jak to właśnie* (Platon, 1959, s. 155), to wydaje się, że nie ma lepszego czasu dla bycia filozofem niż dzieciństwo. Czas, w którym każdy z nas całkiem bezinteresownie, wiedziony czystą ciekawością, zadaje mnóstwo pytań, być może więcej niż w ciągu całego późniejszego, dorosłego życia. Nie chodzi, rzecz jasna, o to, że *Metafizyka* Arystotelesa, *Krytyka czystego rozumu* Kanta bądź *Idea fenomenologii* Husserla równie dobrze mogły wyjść spod niewprawnie jeszcze piszącej ręki małego Krzysia czy Ani. Nie znaczy to też jednak, że odpowiedzi na największe pytania leżą poza możliwościami poznawczymi najmniejszych czytelników.

Nie ulega wątpliwości, że znaczna część pytań stawianych przez najmłodsze dzieci pokrywa się w znacznym stopniu z tymi, które nurtowały od wieków najwybitniejszych mędrców. Skąd się wziął świat? Jak wielki jest kosmos? Co jest tam, gdzie się on kończy? Kim byłem, zanim powstałem? Co się dzieje z tymi, których już nie ma? Jeśli poszperamy w pamięci, zapytamy rodziców, być może dziadków, pewnie przypomnimy sobie, że i my zadawaliśmy podobne pytania. Być może więc każdy z nas na pewnym etapie swojego życia był filozofem. Sęk w tym, że niektórzy – całkiem niesłusznie – z tego wyrosli¹.

Niniejszy artykuł stanowi przegląd i analizę wybranych wydawanych w ostatnich latach książek filozoficznych przeznaczonych dla najmłodszych dzieci. Przedstawiona w nim zostanie przede wszystkim podejmowana w nich tematyka. Zasadnicze rozważania prowadzone

¹ „Osobisty” mały filozof autora niniejszego artykułu – starszy syn – jest obecnie na etapie pytań natury teologicznej, zapewne pod wpływem katechizacji przedszkolnej: A co, jeśli jakaś para zwierząt przed wejściem na arkę miała młode? Jeśli Pan Bóg nie od razu stał się człowiekiem, to kim był wcześniej – może dinozaurem, skoro to one panowały na ziemi na długo zanim pojawiliśmy się na niej my?

będą wedle poruszanych we wspomnianych publikacjach zagadnień. Tych można wyróżnić co najmniej cztery typy:

1. Mądrość, jej miłośnicy i nauczyciele
2. Stworzenie świata, kosmos, Uniwersum
3. Wartości
4. Starość i śmierć

Zacznijmy od zagadnienia pierwszego – mądrości i tych, którzy jej poszukują lub pomagają poszukiwać.

MĄDROŚĆ, JEJ MIŁOŚNICY I NAUCZYCIELE

W świat mądrości zwykle nie wchodzi się samotnie. Najznamienitsi filozofowie starożytni – Platon i Arystoteles – mieli swoich wielkich nauczycieli: odpowiednio Sokratesa i Platona właśnie. Także późniejsi nieustannie czerpali z nauk poprzedników, nawiązując do nich bądź to w sensie pozytywnym, rozwijając je i udoskonalając, bądź negatywnym, krytykując dokonania mistrza (zdarzyło się to wszak samemu Arystotelesowi: *Amicus Plato, sed magis amica veritas*).

Relacja mistrz – uczeń, powstała na drodze wspólnego odkrywania mądrości, jest bardzo wyraźnie zarysowana również w przypadku filozoficznych książek dla dzieci. Najciekawiej przedstawia ją Maciej Wojtyszko², autor książki *Bromba i filozofia* (Wojtyszko M., 2004)³.

² Laureat nagrody literackiej polskiej sekcji iBBY „Książka roku 2004”, przyznanej właśnie za *Brombę i filozofię*.

³ Nawiasem mówiąc, spośród omawianych w niniejszym referacie pozycji to właśnie ta najlepiej i wprost odwołuje się do filozofii. Takie bezpośrednie odniesienie widać już choćby w samym tytule; bardziej istotne jest jednak to, że autor nieustannie posługuje się stosowanymi w pierwszej z nauk pojęciami i wyraźnie nawiązuje do konkretnych dyskusji i stanowisk filozoficznych. Jest to więc książka filozoficzna *sensu stricto*, swoista filozofia dla dzieci, podobna do tej, jaką – dla nieco starszych odbiorców – stanowił *Świat Zofii Gaardera* (Gaarder J., 2011). W pozostałych omawianych tu publikacjach słowa „filozofia”, „filozoficzny” itp. padają rzadko bądź wcale. Ponieważ jednak omawiają one problemy od wieków nurtujące filozofów,

Bromba Wojtyszki z całą pewnością nie jest jedynie kimś, kto zaledwie filozofuje; jest Prawdziwym Filozofem⁴. Do tego wyraźnie stylizowanym na jednego z największych myślicieli starożytności: Sokratesa. Tę stylizację widać już choćby w konstrukcji treści; choć książka nie jest typowym dialogiem, nie sposób jednak nie dostrzec podobieństwa narracji Wojtyszki do tej, która cechowała dialogi platońskie. Nie ma tu rozwlekłych monologów, nudnych wykładów, tym zaś, co zdecydowanie dominuje, są rozmowy. Wszystkie koncentrują się wokół centralnej postaci – Bromby właśnie – będącej ich animatorką. To wyraźny rys sokratejski: podobnie jak starożytny filozof, Bromba jest nauczycielem, wokół którego gromadzi się grono zwolenników i uczniów, będących zarazem aktywnymi uczestnikami prowadzonych dysput. Znamienne jest także to, że prowadzone są one w podobnych do znanych z *Dialogów* okolicznościach: spotkania odbywają się kolejno w domach dyskutantów, ci zaś biorą w nich czynny i owocny udział; najważniejsze prawdy wygłaszane są jednak zawsze przez Brombę.

Tak jak Sokrates, Bromba cechuje się niezwykłą pokorą. Jest nauczycielem świadomym swej niewiedzy (sokratejskie „wiem, że nic nie wiem”), który niekiedy powstrzymuje się od udzielenia ostatecznej odpowiedzi, podkreślając tym samym, że filozofia jest nieustannym poszukiwaniem, w którym już samo stawianie pytań ma ogromną wartość.

Jakie problemy nurtują Brombę i jej przyjaciół i w jaki sposób starają się je rozwiązać? Prześledźmy kilka przykładów.

Jednym z naczelných dylematów filozofii jest problem realności poznawanego za pomocą zmysłów świata. Dla Platona był on zaledwie mizernym odbiciem doskonałego, inteligibilnego świata idei; sceptycy

stawiają pytania – i szukają na nie odpowiedzi – natury ogólnej, takie, „które łączą i dotyczą wszystkich”, śmiało nazwać można je „filozofującymi”.

⁴ Choć, nad czym ubolewa, nie posiada, jak większość cenionych (przynajmniej w XX wieku) myślicieli (Wittgenstein, Cassirer, Russel, Popper, Husserl, Heidegger, Derrida) podwojonej literki w nazwisku. Z pewnym zdziwieniem przyjmuje nawet fakt, że „Kołakowski” nie pisze się „Koślakowski”, ostatecznie uznaje to jednak za wyjątek potwierdzający regułę. Sama postanawia pozostać Brombą, przez pojedyncze „b” i „m” (Wojtyszko M., 2004, s. 103).

otwarcie mówili o możliwości jego nieistnienia, według Kartezjusza zaś jego realność gwarantuje dopiero udowodnienie istnienia Boga i przyjęcie, że jest on zbyt dobry, by obdarzyć nas zmysłami, które nagminnie by nas oszukiwały. Także Bromba już niemal na samym początku rozważań poddaje w wątpliwość rzekomą oczywistość istnienia świata. Kiedy wśród licznych powodów, dla których tratwa płynie, Psztymucel Nulek wymienia *Ponieważ w ogóle jest świat*, spotyka się ze zdecydowanym sprzeciwem:

– Chwileczkę – zatrzymała go Bromba. – A jaką mamy pewność?

– Co do czego? – zaniepokoił się Psztymucel.

– Co do istnienia świata, naturalnie – odparła Bromba.

[...]

– Więc zakładasz, Brombo, że świat może nie istnieć? – spytał Kajetan Chrumps.

– Zakładam – powiedziała Bromba – że dobrze byłoby mieć jakiś zupełnie pewny dowód na jego istnienie.

– A to, że mnie kopnęłaś, nie wystarczy?! – zdziwił się Gluś. – Przecież, gdybyśmy nie istnieli, nie miałybyś kogo kopać.

– Wszystko może być tylko złudzeniem – odparła Bromba. – Kto wie, może jakbyśmy się bardzo szybko obejrzel za siebie, to zobaczylibyśmy, że nic tam nie ma!

Wszyscy zaczęli gwałtownie kręcić głowami i sprawdzać, czy za ich plecami coś jest. Było.

– To nie jest żaden dowód – powiedział Fikander, któremu strasznie spodobały się argumenty Bromby. – Może po prostu obracamy się za wolno? Mnie na przykład bardzo przeszkadzają uszy. Może jakbym je jakoś podwinął do góry i strasznie szybko obejrzał się, to by naprawdę nic tam nie było? Może w ogóle nic nie ma poza mną? (Wojtyszek M., 2004, s. 14-15)⁵.

⁵ Obok klasycznego argumentu sceptycznego („wszystko może być złudzeniem”) w zacytowanym wyżej fragmencie pojawia się nawiązanie do dwu koncepcji filozoficznych. Pierwszą z nich jest zaprezentowana w pewnym uproszczeniu doktryna Georga Berkeleya, twierdzącego, iż świat istnieje wyłącznie jako przedmiot poznania, jako przedstawienie. Konsekwencją tego miałyby być, zgodnie ze wspomnianym

Te słowa Fikandra budzą zdecydowany sprzeciw jego ukochanej, Malwinki, z którą, bądź co bądź, ma dwoje dzieci: *Nie wierzę – powiedziała Malwinka ze łzami w oczach. – Nie wierzę, Fikandrze, że możesz mnie uznać za złudzenie. Ja bym tobie czegoś takiego nigdy nie zrobiła* (Tamże, s. 15).

W tym momencie, niczym Sokrates, przywracający dyskusję na właściwy tor, interweniuje Bromba, wyjaśniając istotę przeprowadzonego eksperymentu myślowego:

– Ależ, Malwinko [...]. Nie możesz mieć pretensji do Fikandra, że rozważa jakąś teorię choćby nawet najbardziej niedorzeczną. Chciałam powiedzieć, że możesz, ale nie powinnaś. Dokonujemy pewnego doświadczenia myślowego. Staramy się odpowiedzieć na pytanie, czy czegoś możemy być pewni i na czym możemy opierać tę pewność.

– I do czego doszliśmy? – spytała Malwinka, dyskretnie ocierając oczy chusteczką i starając się zachować całkowity spokój.

– Doszliśmy do tego, że bardzo kochacie się z Fikandrem i, nawet jeśli świat nie istnieje i wy nie istniejecie, to i tak się kochacie – szybko odpowiedziała Bromba (Tamże, s. 16).

Niewątpliwie warty odnotowania jest przełomowy dla tej dyskusji argument, który wygłasza kot Makawity: *Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że mnie nie ma. Bo nawet jak zaczynam powątpiewać w swoją obecność, to zaraz rodzi się pytanie: No dobrze, ale kto się zastanawia, jeśli nie ja?* (Tamże). Nie sposób nie rozpoznać w tych słowach parafrazy kartezjańskiego *cogito ergo sum*, będącego z kolei także parafrazą słów wypowiedzianych znacznie wcześniej przez św. Augustyna: *dubito ergo sum* – wątpię, więc jestem.

uproszczeniem, brak trwałości świata – kiedy nie jest on postrzegany (na przykład, gdy osoba postrzegająca odwraca się bądź zamyka oczy), przestaje istnieć. Rzecz jasna, w rzeczywistości według Berkeleya trwałość świata gwarantuje jego nieustanne, odwieczne poznanie, właściwe wszechwiedzącemu Bogu.

Drugą ze wspomnianych koncepcji jest *solipsyzm* (łac. *solus ipse*: ja sam) – stanowisko, wedle którego jedynym, co istnieje, jest jednostkowa jaźń, wszystko inne zaś: świat, wypełniające go byty, w tym ludzie, są jedynie jej subiektywnym wytworem.

Mądrość opiera się na prawdzie. Czym jednak jest prawda – i czy zawsze jest ona taka sama? Bromba poucza przyjaciół, że pewne prawdy są konieczne (2+2 zawsze będzie się równać 4), inne zaś zaledwie możliwe (kartka na drzwiach Bromby głosząca „Nie ma mnie w domu” jest wprawdzie fałszywa, skoro Bromba jest w domu – to u niej odbywa się dysputa. MOGŁABY jednak być prawdziwa, ponieważ możliwe jest, by Bromby jednak w domu nie było) (Tamże, s. 26).

Samo odkrycie prawdy byłoby być może daremnym trudem, gdyby nie można było podzielić się nią z innymi. Do tego zaś konieczne jest uzyskanie płaszczyzny porozumienia – trzeba ustalić definicje i określić znaczenie pojęć. Zwracając na to uwagę, Bromba ponownie upodabnia się do Sokratesa, kładącego tak duży nacisk na te zagadnienia. Używając prostych, z pewnością zrozumiałych dla najmłodszych przykładów wyjaśnia przyjaciołom, kiedy definicja jest za wąska, kiedy za szeroka (Tamże, s. 33-34). Daje także słuchaczom do zrozumienia, że warunkiem porozumienia jest posługiwanie się zrozumiałym dla wszystkich dyskutantów językiem:

- *Frym, brdym, mrdym* – odparła Bromba.
- *Proszę?* – zdziwił się Kajetan.
- *Frym, brdym, mrdym* – powtórzyła Bromba.
- *Nie rozumiem* – oświadczyła Malwinka. *Możesz powtórzyć?*
- *Frym, brdym, mrdym.*
- *Po jakimu to?* – spytał Gluś.
- *Frym, brdym, mrdym.*
- *Nie żartuj sobie z nas, droga przyjaciółko* – poprosił Psztymucel Nulek. – *Co to znaczy?*
- *Na razie jeszcze nic. Przed chwilą to wymyśliłam.*
- *Po co?*
- *Ja chyba wiem po co* – ucieszyła się Malwinka. – *Chcesz nam zwrócić uwagę, że porozumienie między osobami jest możliwe tylko wtedy, kiedy posługują się zrozumiałym dla nich językiem* (Wojtyszko M., 2004, s. 48-49).

Oczywiście, wśród poruszanych przez tak szacowne grono myślicieli problemów nie może zabraknąć tych z dziedziny etyki. Pytanie, czy naganne jest kręcenie młynków kotem Makawitym, jeśli robi się to wyłącznie w wyobraźni, pozostaje wprawdzie bez odpowiedzi (Tamże, s. 59-60), jednak bez najmniejszych już wątpliwości uzgodniono, że można postąpić źle, nie czyniąc nic, zaś niewzruszone trwanie przy zasadach może być złym wyborem w sytuacji, kiedy pojawia się konflikt wartości:

– Pamiętacie, jak zachowała się Pańcia podczas wielkiej powodzi? Przykład był właściwie dobrany. Pańcia nie pomogła dryfującemu na kawałku drzewa Asiakowi, bo nie chciała wchodzić do błotnistej wody w nowych eleganckich bucikach i świeżo wypranej sukience. [...] Twierdziła, że nie czuje się winna, oświadczyła, że została wychowana w szacunku dla takich wartości jak czystość i porządek i nie mogła złać swoich zasad (Tamże, s. 60-61).

Jak zazwyczaj, ostateczną ocenę wydaje Bromba: *Chcę powiedzieć, że należy być bardzo czujnym wobec każdej sytuacji, kiedy pojawia się konflikt dwu wartości. Przecież życie małego Asiaka jest znacznie ważniejsze niż czyste buciki tej wrednej Pańci (Tamże, s. 62).*

Innym ważkim zaleceniem etycznym Bromby jest stosowanie arystotelesowskiej złotej zasady: unikanie przesady, zachowanie umiaru, szukanie złotego środka pomiędzy dwiema skrajnościami (Tamże, s. 65-72).

Pozostali mali miłośnicy mądrości – bohaterowie książek dla dzieci nie mają aż tak znamienitych, gruntownie obeznanych z filozofią europejską mentorów. Jednak i ci, dzięki głębokiemu doświadczeniu życiowemu (a w przypadku Piaskowego Wilka wykraczającego nawet znacznie poza granice jednostkowego życia ludzkiego) potrafią pokierować swych podopiecznych ku prawdzie.

Mistrzem Karusi, bohaterki książek Åsy Lind o Piaskowym Wilku⁶, jest „wyjątkowo niezwykle zwierzę”: *Na pewno nie był to pies. Przypo-*

⁶ Tj. *Piaskowy Wilk* (Lind Å., 2007), *Piaskowy Wilk i ćwiczenia z myślenia* (Tenże, 2008) oraz *Piaskowy Wilk i prawdziwe wymysły* (Tenże, 2009).

minało wilczura, ale tylko trochę. Było od wilczura jakby bardziej dzikie, a jego futerko nie było włochate. Przypominało raczej ziarenka piasku (Lind Å., 2007, s. 9).

Piaskowy Wilk powstał – jak sam mówi – przed milionami lat; pierwotnie był żarem ukrytym w sercu ziemi, który wybuchł nagle z najgłębszych głębin, po czym skamieniał. Jako kamień zwierz przemierzył wielokrotnie Ziemię – niesiony przez lodowce, rzeki. Dopiero później stał się Piaskowym Wilkiem (Tamże, s. 24-25). Trudno się dziwić, że ktoś z tak bogatą historią, sięgającą być może początków naszej planety, posiada ogromną wiedzę. Tą wiedzą dzieli się z Karusią, przy czym być może bardziej jeszcze niż Bromba unika gotowych odpowiedzi, skłaniając rozmówczynię do samodzielnych poszukiwań:

– Poczekaj – zawołała Karusia. – A co ze mną? Kim byłam, zanim stałam się tym, kim jestem?

– Sama to dobrze wiesz! – zawołał Piaskowy Wilk. – Przecież to twoja historia (Tamże, s. 26).

Dziewczynka musi więc odpowiedzieć na to zasadnicze pytanie sama. Wykluczwszy jako absurdalną (choć dla większości dorosłych nie filozofów zapewne najbardziej oczywistą i nie podlegającą dyskusji) możliwość całkowitego nieistnienia⁷, przypomina sobie zdjęcie rodziców z wakacji na rowerach. Na fotografii widać namiot, w nim dwoje roześmianych młodych ludzi. Pada deszcz.

– Byłam wiatrem – pomyślała – Wiatrem na niebie, który poganiał deszcze, a deszcz tylko padał i padał. Padał ze sto dni i wszyscy w całym kraju chodzili źli i przemoczeni. Tylko jedna para w namiocie cieszyła się z tego deszczu i wtedy stałam się mamą, a mama stała się moją i tata stał się nasz (Lind Å., 2007, s. 29).

⁷ *A może po prostu wcale mnie nie było, pomyślała. Ale to przecież niemożliwe! To byłoby już całkiem bez sensu, najpierw nie być, a potem ni stąd, ni zowąd leżeć w brzuchu u mamy, wyskoczyć z tego brzucha i stać się dzidziusiem* (Lind Å., 2007, s. 26-27).

Piaskowy Wilk nie jest wprawdzie filozofem, jego dyskusje z Karusią mają jednak zdecydowanie filozoficzny charakter. Jak choćby ta, w której zastanawiają się nad znaczeniem i adekwatnością nazw:

– Faluni pluskuni, kołybesko falula pla i plum – powiedziała cichutko do siebie.

Wilk postawił uszy i przytaknął.

– Morze – powiedział – To, co powiedziałaś, znaczy morze. I nie ma co się dziwić, że po twojemu to słowo jest takie długie, bo morze jest ogromne, a słowo musi być przecież do morza podobne (Tamże, s. 51).

Bardzo ciekawie Piaskowy Wilk wprowadza swą młodą uczennicę w kwestie wszechświata oraz czasu ludzkiego życia; o tym jednak zostanie wspomniane w innym miejscu.

Co ciekawe, prawdy odkryte dzięki rozmowom z Piaskowym Wilkiem mają dla Karusi bardzo ważny aspekt praktyczny. Pozwalają mianowicie zażegnać narosłe czy rodzące się dopiero konflikty, nieporozumienia między nią i rodzicami. Dlaczego? Być może dziewczynka lepiej rozumie świat dorosłych. Jak się jednak wydaje, przede wszystkim Piaskowy Wilk pozwala jej lepiej zrozumieć samą siebie.

Nina, bohaterka stylizowanych na komiks książek *Szczęście według Niny* (Brenifier O., 2010 a) i *Prawda według Niny* (Tenże, 2010 b) nie ma właściwie jednego nauczyciela. Sama, jak mówi, *może rozmyślać bez końca i nikt nie powinien jej w tym przeszkadzać* (Tenże, 2010 a, s. 35). Jediną rzeczą, która jej się nie znudzi, jest rozmyślanie. Także i ona nie zdobywa jednak mądrości samotnie. Pomagają jej w tym właściwie wszystkie osoby z jej otoczenia: dzięki prowadzonym rozmowom, uważnemu wsłuchiowaniu się w słowa Niny i podejmowaniu prób wspólnego udzielania odpowiedzi na postawione pytania. Ważnym elementem tych rozmów są wplatane w nie, w celu zilustrowania problemu, mity, opowieści biblijne bądź baśnie. *Myśli Pan, że zwierzęta są szczęśliwe?* – pyta Nina swego sąsiada, z którym oglądają małpy w zoo. Jedną z nich, małą małpka, wtulona jest w ciało swej mamy. Pan Augustyn podejmuje temat:

– Nie wiem. Ten mały tutaj wygląda w każdym bądź razie na zadowolonego. – Czy one też zadają sobie pytania?

– Nie sądzę. Może to właśnie pytania wywołują uczucie braku szczęścia u ludzi; są oni bez wątpienia jedynymi istotami żywymi, które je sobie zadają.

– Dobrze jest zadawać pytania!

– Tak, ale jest w tym coś dziwnego. Wiedza rodzi postęp, który wzbogaca ludzi, ale jednocześnie ich unieszczęśliwia. Znam takich dwoje, którzy zapłacili wysoką cenę za wiedzę.

– A kto to?

– Adam i Ewa, znasz ich?

– Hmm... Słyszałam o nich (Tamże, s. 28).

W tym miejscu następuje omówienie biblijnej przypowieści o grzechu pierwszych rodziców i ich wygnaniu z raju za próbę zdobycia wiedzy, która pozwoliłaby im przewyższyć samego Boga⁸.

Kogóż więc można zaliczyć do grona nauczycieli Niny? Oprócz wspomnianego już sąsiada bardzo wiele, właściwie najwięcej dają jej rozmowy z rodzicami. Ci nie unikają pytań Niny, a wręcz przeciwnie – starają się prowokować ją do zwierzeń, widząc, że córkę coś trapi.

Jednak nie tylko dorośli uczą Ninę mądrości. W nieco inny sposób, poprzez rozwiązywanie sporów, próbę lepszego zrozumienia siebie nawzajem i utworzenia jak najlepszych, jak najbliższych relacji, rozwijają Ninę kontakty z rówieśnikami: przyjaciółkami i bratem. Ale to nie wszystko – pierwszą postacią, która uświadamia jej, że właściwie sama czyni się nieszczęśliwą, nie chcąc rozstać się z irytującą ją przyjaciółką, a zarazem nie potrafiąc przyjąć jej taką, jaką jest, jest jej mówiący (wszak to książka dla dzieci) pies (Brenifier O. 2010 a, s. 9).

Najbliżsi – w szczególności rodzice – są zresztą niezwykle często przewodnikami po świecie mądrości. I tak bohatera książeczki Ulfa

⁸ Podobną rolę pełnią odwołania do: mitu o Danaidach (Tamże, s. 25), mitu o Syzyfie (Tamże, s. 27), buddyjskiej opowieści o Sidharcie oraz bajki o Kopciuszku w *Szczęściu według Niny*, a także bajek Ezopa (o dziecku, które wołało „wilki!” – Ten-ze., 2010 b, s. 10) i de la Foneteine’a (o lisie i kruku – s. 24), platońskiej przypowieści o jaskini (s. 26) oraz mitu o Dedalu i Ikarze (s. 46) w *Prawdzie według Niny*.

Starka, *Jak tata pokazał mi wszechświat* (Stark U., 2008) po ścieżkach prawdy wie dzie tata. Nie jest to jednak, co trzeba przyznać, najlepszy nauczyciel: wydaje się, że dziecko lepiej rozumie naturę wszechświata. Dla niego wszechświatem, kosmosem jest wszystko, co go otacza – i to, co nad nim, i to, co pod nim. Tata skupia się wyłącznie na odległych konstelacjach. Dlatego zapewne tak duży niesmak powoduje w nim wdepnięcie w psią kupę, kiedy wraz z synem obserwuje gwiazdy. Dla dziecka i ona stanowi kosmos: to Wielki Pies – mówi, nawiązując do wymienionej przed chwilą przez ojca nazwy gwiazdozbioru.

Małego pingwinka Oskara, bohatera książek Anny Melbourne, *Jak wielki jest milion* (Melbourne A., 2009 a) oraz *Jak wysoko jest niebo* (Taż, 2009 b), po ścieżkach mądrości prowadzi zaś mama. W każdym jednak przypadku o sukcesie decyduje rzecz najważniejsza: ciekawość i otwartość dziecka, pragnącego wiedzieć i rozumieć jak najwięcej.

STWORZENIE ŚWIATA, KOSMOS, UNIWERSUM

U podstaw filozofii europejskiej stoi pytanie o początek świata, rozumianego w sensie szerokim, jako kosmos, *uniwersum*, wszystko, co istnieje. To ono właśnie nurtowało pierwszych myślicieli, zwanych jońskimi filozofami przyrody: Talesa, Anaksymandra i Anaksymenesa. Jest to jednak pytanie o całe wieki poprzedzające całą tradycję filozoficzną, być może jedno z pierwszych stawianych przez człowieka, o czym może świadczyć mnogość przekazów mitologicznych dotyczących początku świata. Nie ma w tym nic zaskakującego, że człowiek, stojąc w obliczu wielkiego, potężnego, niezrozumiałego i potencjalnie wrogiego bytu, stara się go choć w pewnym stopniu „oswoić” – poprzez próbę zrozumienia czy przynajmniej racjonalizacji. Stąd pytania o początek i naturę kosmosu wydaje się mieć dla ludzkości fundamentalne znaczenie. Nie powinno dziwić, że są one podejmowane także przez autorów filozoficznych książek dla dzieci.

Problemowi powstania świata poświęcona jest na przykład książka Barta Moeyaerta, *Stworzenie* (Moeyaert B., 2005). Autor, opisując po-

czątek wszystkiego, wyraźnie nawiązuje do chrześcijańskiej koncepcji *creatio ex nihilo* – stworzenia z niczego:

Na początku nie było nic. Trudno to sobie wyobrazić. Trzeba, by wszystko, co teraz jest, jeszcze nie powstało. Trzeba wyłączyć światło, samemu nie być i jeszcze zapomnieć o ciemności, bo na początku nie było nic, ciemności też nie. Jeśli chce się zobaczyć początek wszystkiego, trzeba zapomnieć bardzo wiele. Nawet mamę (Tamże, s. 2).

Słowa kończące powyższy cytat są niezwykle znaczące. Dla dziecka matka jest *de facto* początkiem świata: pierwszym bytem, z którym ma kontakt, przede wszystkim na etapie życia płodowego, ale w gruncie rzeczy także po narodzeniu. To jej ciepło, miękkość i dotyk czuje, słyszy bicie jej serca, smakuje jej mleka. Matka jest początkiem istnienia. Jeśli jednak chce się zobaczyć początek wszystkiego – kiedy nie ma jeszcze absolutnie nic – trzeba zapomnieć i o niej.

Nawiązań do chrześcijańskiej koncepcji stworzenia jest w książce znacznie więcej. Świat nie wyłania się na przykład z nicości sam z siebie, ale jest stwarzany przez Boga, w sposób wolny (nie z wewnętrznej konieczności), w pewnym momencie czasu (świat nie jest wieczny), zgodnie z boskim planem:

Przy odrobinie dobrej woli zobaczysz, co się stanie – powiedział pewnego razu Bóg i wskazał obiema rękami w różnych kierunkach, klując tu i ówdzie w nic, jakby dotykał rzeczy, zanim jeszcze powstały.

– Patrzysz? – pytał. – Widzisz?

Mówił, co widział, nazywał rzeczy po imieniu. [...] Tyle frajdy miał już na samą myśl o rzeczach, które jeszcze nie istniały – a było ich w sumie bardzo dużo.

– Chwileczkę – powiedział Bóg. Rozłożył ręce i coś stworzył (Tamże, s. 6).

Także kolejność powstawania kolejnych bytów jest zasadniczo zgodna z opisem znanym z *Księgi Rodzaju*. Na początku Bóg oddziela

światłość od ciemności, wyznaczając tym samym granice dnia i nocy.⁹ Następnie powstaje stały ląd i otaczająca go woda¹⁰, po czym ziemię porastają liczne rośliny¹¹. Dopiero w czwartym dniu zostają stworzone ciała niebieskie: Słońce, Księżyc i gwiazdy¹². Wreszcie, niemal u kresu całego przedsięwzięcia, powstają zwierzęta¹³.

Każdy dzień tworzenia kończy się, podobnie jak w Biblii, stwierdzeniem, że to, co powstało, jest dobre: Bóg unosi kciuk do góry (a nawet ślini go z ukontentowaniem!), wzdycha, zadowolony, mówi: „Dobrze!”.

Do pełnej zgodności z biblijnym pierwowzorem poetyckiemu opisowi sporządzonemu przez Moeyaerta brakuje jednak kilku elementów. Po pierwsze, nie ma jednoznacznego podziału na kolejne dni tworzenia, tak wyraźnie zaznaczonego w *Księdze Rodzaju*. Cały proces trwa wprawdzie około tygodnia i kończy się odpoczynkiem,¹⁴ jednak z dokładnych wyliczeń na podstawie tekstu nie wynika to jednoznacznie. Ponadto, stworzenie ptaków i ryb oraz zwierząt lądowych, w Piśmie św. rozbite na dwa dni, tu następuje jednocześnie. Największym od-

⁹ *To było coś, czego na początku nie widziałem. To był dzień. Zorientowałem się po kilku godzinach, gdy się ściemniło.*

– *Gotowe!* – powiedział Bóg o zmierzchu i chociaż dobrze nie widziałem, jestem pewien, że jego wyciągnięty kciuk nawet nie zadrżał (Tamże, s. 9). Por. Rdz, 1, 3-5.

¹⁰ *Rozejrzałem się i zobaczyłem – tu było mokro, tam sucho. [...]*

– *Gotowe!* – powiedział Bóg, polizał kciuk i przycisnął go do piersi [...]. Zanurzył stopy w morzu i podparł się, zagłębiając ręce w piasku (Moeyaert B., s. 13). Por. Rdz, 1, 9-10.

¹¹ *Przez trzy dni zaczynaliśmy początek, a tu nagle Bóg rozwija wielki dywan liści, trawy, ziemi, z którego wszystko kielkuje, wypuszcza pąki, zakwita, faluje na wietrze wiejącym znad wody lub lądu* (Moeyaert B., 2005, s. 14). Por. Rdz 1, 11-12.

¹² *Rękami zakreślił okrąg wokół mnie i nagle zrozumiałem, gdzie jestem: na moim krzeselku, między słońcem a księżycem i gwiazdami, i najdalszą dalą za nimi. A kiedy jeszcze całemu niebu nadał imiona, podskoczyłem i wrzasnąłem – Dobrze – zanim zdążył podnieść kciuk, chwalił się* (Moeyaert B., 2005, s. 16). Por. Rdz, 1, 14-18.

¹³ – *Śmieję się z nich, a nie z ciebie* – powiedział Bóg i wskazał na psa u moich stóp, na papuzkę na mojej głowie, na kota, który dopiero został stworzony, a już złapał mysz (Moeyaert B., 2005, s. 20). Por. Rdz, 1, 20-25.

¹⁴ *Bóg spał. Odsypiał. Miał za sobą ciężki tydzień. Leżał na brzuchu z szeroko rozłożonymi rękami i pochrapywał. Pod wieczór przewrócił się na plecy i mamrotał przez sen* (Moeyaert B., 2005, s. 28). Por. Rdz, 2, 2.

stępstwem od chrześcijańskiej ortodoksji jest natomiast w *Stworzeniu* wizja początków człowieka. Ostatniego dnia powstaje jedynie kobieta:

Wtedy wskazał na mnie i na kobietę. Nagle tam stała. Była piękna i naga jak ja, i niemal biło od niej światło.

– No, śmiało – powiedział Bóg (Moeyaert B., 2005, s. 27).

Tymczasem pierwszy człowiek – mężczyzna – jest wcześniejszy od wszelkiego stworzenia, być może nawet współwieczny Bogu:

Zachowaj tylko Boga i mnie [...]. Byliśmy tam, na początku. Było nic, Bóg i ja – i krzeselko, by na nim usiąść, bo bardzo długo nie było nic.

(Moeyaert B., 2005, s. 4)

Adam – nazwijmy go tak, zgodnie z biblijnym pierwowzorem, choć w tekście Moeyaerta nigdzie to imię nie pada – istnieje od początku. Jest współwieczny Bogu, choć nie równie jak on doskonały. Jest, jak mówi, *najmniejszym pyłkiem ledwie. Odetchnij mocniej, a ulecę – tak jest mnie mało* (Moeyaert B., 2005, s. 14). Towarzyszy jednak Stwórcy podczas całego dzieła stworzenia. Co więcej, nie jest jedynie biernym obserwatorem. Naśladuje zachowanie Boga¹⁵. Krytykuje stworzenie, zarzucając mu brak logiki¹⁶. Żali się¹⁷, a nawet wyraża obawę, że sam niezbyt się Bogu udał¹⁸.

W *Księdze Rodzaju* istnieją dwa opisy stworzenia świata, jednak w obu człowiek pojawia się dopiero na pewnym etapie stwórczego

¹⁵ Naśladując go, klutłem palcem w nic (Moeyaert B., 2005, s. 6).

¹⁶ Boże – powiedziałem i obróciłem się na krzeselku – dlaczego najpierw stworzyłeś światło, a dopiero potem Słońce? Czy nie powinno być na odwrót? Albo jednocześnie? (Moeyaert B., 2005, s. 24).

¹⁷ Czego ty właściwie ode mnie chcesz? Po co tu jestem? Dla okłasków? Aby za chwilę wręczyć ci bukiet kwiatów za cały ten wysiłek? Czy może chcesz, żebym wykopał sobie dołek i włożył do niego, abym stał się jeszcze mniejszy, niż jestem, nigdy za mały w porównaniu z tym, co robisz? (Moeyaert B., 2005, s. 19).

¹⁸ Boże [...] dla wszystkich jesteś surowy, tylko nie dla mnie. Przyznaj wreszcie, że jestem pomyłką (Moeyaert B., 2005, s. 24).

dzieła – w pierwszym blisko końca, po powstaniu zwierząt lądowych (Rdz 1, 26-27), w drugim zaś znacznie bliżej początku, przed roślinami (Rdz 2, 4b-7). Niemniej także w tym opisie przed Adamem istnieje już niebo i ziemia. Trudno powiedzieć, czemu ma służyć to odwrócenie biblijnego porządku. Być może autor chciał w pewien sposób uwiarygodnić opowieść, wkładając ją w usta postaci, która prezentowana jest jako naoczny świadek. Być może chodzi o podkreślenie, że całe to boskie przedsięwzięcie podjęte zostało z myślą o człowieku i dla niego. Z całą pewnością ta zmiana nie czyni jednak Adama równym Bogu, tak jak nie jest mu równe także współwieczne krzeselko. Różnica pomiędzy Stwórcą a stworzeniem jest zaznaczona bardzo wyraźnie. Wydaje się więc, że koncepcję powstania świata zawartą w *Stworzeniu* można uznać za dość wierną poetycką wizję tego samego procesu, który – także w sposób alegoryczny – opisuje święta księga chrześcijan.

Nie początki, ale natura wszechświata interesuje Ulfa Starka, autora książki *Jak tata pokazał mi wszechświat* (Stark U., 2008). Opowiada ona o chłopcu, którego jego ojciec – twardo stąpający po ziemi dentysta – zabiera na polanę za miastem, by pokazać mu wszechświat. Tata ma duszę naukowca, który pragnie z jak największą skrupulatnością wyjaśnić procesy zachodzące w naturze. Widać to chociażby w sposobie, w jaki tłumaczy synowi, skąd się bierze para wydostająca się na zimnie z ust: *To jest para wodna. [...] Bierze się z tego, że powietrze w ustach jest cieplejsze od powietrza na zewnątrz* (Tamże, s. 5). Kiedy zaś mówi o wszechświecie, wskazując konstelacje gwiazd na niebie, w jego słowach daje się wyczuć wyraźną nutę romantyzmu: *Tam, w górze, wszystko jest czyste i spokojne. [...] Tam panuje porządek. Czujesz, jak wypełnia cię spokój? [...] To dlatego, że wszechświat jest tak wielki, że wszystko inne wydaje się przy nim małe* (Tamże, s. 19). Jednak wyraźnie brakuje mu właściwej namysłowi filozoficznemu dociekliwości, która każe poszukiwać podstawowych, najbardziej elementarnych odpowiedzi, a czasem wręcz zadowala się samym zadawaniem pytań. Gdyby tak nie było, pewnie zareagowałby inaczej na zachowanie chłopca, który – wbrew jego oczekiwaniom – patrzy nie w gwiazdy, lecz rozgląda się dookoła. Oto, jak postrzega wszechświat dziecko:

Widziałem ślimaka ze wszechświata, pełznącego po kamieniu. Widziałem żdźbło trawy kołysane wiatrem kosmosu. Rósł tam też kwiat, który nazywa się oset. I był też tata, który wpatrywał się w niebo [ilustracja przedstawia w tym miejscu odbicie w kałuży zadartej głowy ojca – przyp. R.K.].

– Tak, tato – wyszeptalem. – widzę.

Wszystko to było wszechświatem! Zdawało mi się, że nigdy nie widziałem nic piękniejszego (Tamże, s. 15-17).

Zauważywszy, gdzie patrzy syn, ojciec reaguje zniecierpliwieniem: *Nie wygłupiaj się, Ulf! [...] Masz patrzeć w górę!* (Tamże, s. 17). Uczucie to przeradza się w złość, kiedy, pokazując dziecku gwiazdy na niebie, stawia but w psich odchodach. *To Wielki Pies* – komentuje mały Ulf, nawiązując do usłyszanej przed chwilą nazwy konstelacji. Tata, zły, zabiera go z powrotem do domu. *Chyba jednak jesteś za mały* – mówi (Tamże, s. 22-24).

W gruncie rzeczy, zniecierpliwienie ojca nie daje się wytłumaczyć nawet jego konkretnym, naukowym nastawieniem. Także w definicji przyjmowanej przez nauki ścisłe wszechświat to bowiem „wszystko, co istnieje”. A zatem, podając temperaturę, jaka rzekomo panuje we wszechświecie¹⁹, tata Ulfa dokonuje dużego uproszczenia, myląc część z całością. Dla prowadzonych tu rozważań istotniejsze jest jednak to, że nie dostrzega wartości samodzielnej próby zrozumienia kosmosu, jaką podejmuje dziecko. Co ważne – próby całkiem udanej; jeśli bowiem wszechświat to uniwersum, wszystko, co istnieje, nie da się z niego wykluczyć ślimaka, ostu, żdźbła trawy, kałuży czy nawet psiej kupy²⁰.

¹⁹ –263 stopnie C (Tamże, s. 4) – to przybliżona temperatura przyjmowana dla pustej przestrzeni kosmicznej.

²⁰ Podobny brak zrozumienia dla filozoficznych dociekań dziecka przez ojca myśiącego w kategoriach właściwych naukom ścisłym opisuje Christa Wolf:

– Tato, właściwie jak to jest, że te duże drzwi do ubikacji mieszczą się w moich oczach?

[...] Naturalnie jego ojciec w odpowiedzi naszkicował mu stosowny rysunek: drzwi i oko, w którym krzyżują się promienie świetlne, oraz drogę prowadzącą od nerwu wzrokowego do mózgu. Wyjaśnił mu, iż to sprawa mózgu, że w świadomości tego, kto

Bardzo podobnie, niemal identycznie jak Ulf z książki Starka, postrzega sprawę Karusia, bohaterka *Piaskowego Wilka* (Lind Å., 2007). Ona jednak, inaczej niż jej mały kolega, na właściwe rozwiązanie zostaje naprowadzona przez mistrza, o którego walorach jako nauczyciela mądrości wspomniano już wcześniej – Piaskowego Wilka właśnie. Usłyszawszy od ojca, że niebo jest bezkresne, nie tylko nie potrafi tego pojąć²¹, ale powoduje to także jej niechęć, czy wręcz strach. Bezkresny wszechświat wydaje się jej czymś obcym, dalekim:

- *Nie podoba mi się ten kosmos – powiedziała Karusia. – Jest za duży!*
- *Tak sądzisz? – zdziwił się Wilk. – Za duży w porównaniu na przykład z czym?*
- *Nie wiem! – powiedziała Karusia. – Zwyczajnie za duży! Po prostu bez końca!*
- Chciało jej się płakać. I jeść. Głupi kosmos. Nawet nie miała kiedy zjeść.*
- A wszystko przez to, że kosmos był taki strasznie duży (Lind Å., 2007, s. 73-74).*

Uprzedzenie dziewczynki względem bezkresnego kosmosu znika dopiero wtedy, kiedy jej mistrz i zarazem przyjaciel uświadamia jej, że *tak naprawdę nic się nie kończy* (Tamże, s. 74), ponieważ *rzeczy nie znikają, tylko zmieniają się i przekształcają. Bez końca* (Tamże). Jeszcze istotniejsze jest stwierdzenie, że wszechświat wcale nie jest odległy i obcy, bo jest nim wszystko – także najbliższe Karusi rzeczy, jak i ona sama:

patrzy, maleńkie odbicie danego przedmiotu rośnie do rzeczywistych, prawdziwych rozmiarów drzwi. [...] Wiesz, co [syn] odpowiedział? Powiedział: Skąd wiadomo, że mój mózg pokazuje mi drzwi do klozetu w ich rzeczywistej wielkości? (Wolf Ch., 1987); tu za: Freese H.-L., 2008; tam też (na stronach 6-12) znajdzie Czytelnik także ciekawą analizę przytoczonego cytatu.

²¹ *Przecież on musi się gdzieś kończyć, zastanawiała się Karusia. Wszystko ma jakiś koniec! Na przykład kielbasa, ma początek i koniec. I schody, zaczynają się i kończą. I najpierw jest rano, a potem przychodzi wieczór i tak zaczyna się i kończy dzień. I nawet najdłuższy na świecie pociąg na samiusieńkim końcu ma ostatni wagon i tam właśnie kończy się pociąg (Lind Å., 2007, s. 72).*

– *Wszystko jest kosmosem!* – powiedział Piaskowy Wilk. – *Wszystko, co istnieje! To tu i teraz, i tam, i wtedy. To światło i ciemność, galaktyki i gwiazdy, planety, komety, klarnety, i niedźwiedzie, i śledzie, i małe zakurzone czerwone landrynki, które czasem można znaleźć na samym dnie kieszeni.*

– *Jak ta, którą właśnie zjadłam* – powiedziała Karusia. – *Ona też była częścią kosmosu?*

– *Oczywiście!* – odparł Piaskowy Wilk. – *Była częścią kosmosu. I ty też, Karusiu, jesteś częścią kosmosu.*

[...] *na chwilę kosmos skurczył się i był tak mały, jak błysk w złocistym oku Piaskowego Wilka. Karusia w jednej chwili poczuła się tak lekka i szczęśliwa, że prawie pofrunęła do domu. (...) próbowała wyjaśnić tacie, że i on, i ona, Karusia, są częścią kosmosu, tak samo ważną jak każda z gwiazd na niebie, i że ten bezkres wcale nie znajduje się gdzieś bardzo daleko, ale jest wszędzie i przez cały czas* (Tamże, s. 76).

Karusia z małej, wystraszonej dziewczynki w jednej chwili zmieniła się w Dumną Obywatelkę Kosmosu.

WARTOŚCI

Można zaryzykować stwierdzenie, że „specjalistą od dziecięcej aksjologii” jest wśród prezentowanych w niniejszym artykule autorów Oscar Brenifier. Wspomniano już wcześniej w innym kontekście o dwu jego książkach – *Szczęście według Niny* (Brenifier O., 2010 a) i *Prawda według Niny* (Brenifier O., 2010 b). Już same tytuły wskazują na wyraźny związek obu publikacji ze światem wartości. Obie opowiadają historię tej samej dziewczynki – tytułowej Niny, która, stojąc w obliczu zwykłych, codziennych sytuacji życiowych (konflikt z koleżanką, czy wręcz przyjaciółką (2010 a) bądź chęć uniknięcia odpowiedzialności za własne postępowanie (2010 b)) musi zmierzyć się z trudnymi dla niej pojęciami, jakimi są szczęście oraz prawda.

Nina pokłóciła się z przyjaciółkami, gdyż te skrytykowały jej nową sukienkę, z której była tak dumna. Dziewczynka jest z tego powodu

rozgoryczona; sądzi, że skoro nawet przyjaciele potrafią tak mocno ranić, skoro nawet przyjaźń nie daje szczęścia, to jest ono bardzo trudne do osiągnięcia – być może nawet nieosiągalne.

Na szczęście, jak wcześniej wspomniano, Nina otoczona jest gronem mentorów, którzy pomagają jej odnaleźć rozwiązania nurtujących ją dylematów. Pierwsze podaje także wspomniany już mówiący pies Niny; uświadamia on dziewczynce, że sama czyni się nieszczęśliwą, nie chcąc rezygnować z przyjaźni, a zarazem nie potrafiąc zaakceptować drobnych wad przyjaciółki:

– *Twoje przyjaciółki zachowały się tak, jak mają w zwyczaju, no nie?*

– *Tak.*

– *I to ci nie odpowiada?*

– *Nie... W końcu sama nie wiem...*

– *Jeśli ci to nie odpowiada, nie warto się z nimi przyjaźnić.*

– *Ale ja chcę się z nimi przyjaźnić.*

– *Może gdybyś zaakceptowała je takimi, jakie są, byłabyś mniej nieszczęśliwa...* (Brenifier O., 2010 a, s. 9).

Mama podpowiada Ninie, że być może miałyby się lepiej, gdyby nie skupiała się wyłącznie na sobie. Porównanie z ludźmi dotkniętymi prawdziwym nieszczęściem – biedą, kalectwem itp. – pomogłoby docenić to, co się posiada, zrozumieć, że *to, co przytrafiło się nam, nie jest aż tak poważne* (Tamże, s. 26). Ponadto w jej opinii dziewczynka, pragnąc szczęścia, niepotrzebnie zwraca się ku temu, co było, wspominając szczęśliwe chwile z przeszłości, bądź ku temu, czego jeszcze nie ma, oczekując, że w przyszłości będzie szczęśliwa. Szczęście jest tymczasem kwestią „tu i teraz” – aby je osiągnąć, powinniśmy potrafić cieszyć się właśnie przeżywaną chwilą (Brenifier O., 2010 a, s. 57).

Nina nie tylko obawia się tego, że nigdy nie będzie szczęśliwa; nie potrafi zrozumieć także tego, jak różnie ludzie pojmują szczęście. Jej brat, wedle słów dziewczynki, *cieszy się z byle powodu*. Odpowiedź na taki zarzut jest niezwykle prosta: *lepiej odczuwać szczęście z byle powodu niż, tak jak ty, z tego samego powodu czuć się nieszczęśliwym* (Tamże, s. 17).

Wątpliwości dotyczące pojmowania szczęścia stara się rozwikłać tata Niny. Zauważa, że szczęście bądź nieszczęście w dużej mierze zależy od nastawienia konkretnego człowieka. Aby to uzmysłowić córce, przywołuje znaną metaforę dotyczącą napełnionej do połowy szklanki, która dla jednych jest do połowy pełna, dla innych zaś do połowy pusta. Ponadto, różni ludzie istotnie doszukują się szczęścia w różnych rzeczach:

Tobie do szczęścia potrzebne są odpowiedzi na twoje pytania. Inni chcą jeść i pić. Jeszcze inni chcą być kochani albo zarabiać dużo pieniędzy lub zdobyć sławę (Tamże, s. 23).

Te słowa niemal do złudzenia przypominają fragment z *Etyki Nikomachejskiej*, w którym Arystoteles wspomina trzy typy ludzi i ich rozumienie szczęścia: „niewykształcony ogół” zadowala się przyjemnościami cielesnymi, inni zabiegają o uznanie wśród ludzi, bogactwa, zaszczyty, sławę; mędrcy natomiast źródła najwyższego szczęścia upatrują w zdobywaniu mądrości (Arystoteles, 2002, s. 82). Jak zatem widać, Nina, która *może rozmyślać bez przerwy i nie należy jej w tym przeszkadzać*, wybrała – zdaniem Stagiryty – najdoskonalszą, najgodniejszą z dróg.

Mimo to jednak nie czuje się szczęśliwa. Co więcej, jak wynika ze wspomnianej w rozdziale poświęconym zdobywaniu mądrości rozmowy z sąsiadem, panem Augustynem, niekiedy to „zadawanie pytań”, a zatem poszukiwanie prawdy czyni ludzi niezadowolonymi. *Może to właśnie pytania wywołują to uczucie braku szczęścia u ludzi?* – pyta pan Augustyn, zwracając uwagę na to, że ludzie *są jedynymi istotami żywymi, które je sobie zadają* (Brenifier O., 2010 a, s. 28). Skoro to jednak właśnie dążenie do mądrości jest tym, co najbardziej ludzkie, nie wydaje się słuszne, by jej nie szukać w imię większego zadowolenia. W końcu, jak twierdził John Stuart Mill, *Lepiej być niezadowolonym człowiekiem niż zadowoloną świnia; lepiej być niezadowolonym Sokratesem niż zadowolonym głupcem* (Mill J. S., 2006, s. 14).

Inną częstą przyczyną subiektywnego poczucia bycia nieszczęśliwym jest wiązanie szczęścia z przyjemnością. Wielu ludzi utożsamia

te dwa pojęcia i sądzi, że będą tym szczęśliwsi, im więcej przyjemności zaznają. Brenifier nie zgadza się z tak prosto pojmowanym hedonizmem. Szczęście nie może być tym samym, co przyjemność, skoro *sprawy przyjemne wcale nie gwarantują, że jest się szczęśliwym. Zdarza się natomiast, że sprawy trochę niemiłe dają poczucie szczęścia* (Brenifier O., 2010 a, s. 38). Choć przyjemność łatwiej osiągnąć, nie jest tyle warta, co prawdziwe szczęście, *na które trzeba trochę poczekać* (Tamże, s. 39). Co więcej, do szczęścia wcale nie potrzeba wielu przyjemności (Tamże), a niekiedy można je osiągnąć wyrzekając się wszystkiego, jak choćby przywołany na kartach książki Budda (Tamże, s. 60).

Ważnym źródłem szczęścia jest, zdaniem autora, miłość. I to nie tylko ta, którą odczuwamy w stosunku do innych. Autor wyraźnie docenia rolę miłości własnej; ktoś, kto nie kocha, nie ceni siebie samego, nie będzie też kochał innych. Paradoksalnie, właśnie wówczas może stać się egoistą. Bez poczucia własnej wartości będzie nieustannie domagał się uznania ze strony otaczających go osób, oczekiwał, że cała ich uwaga skoncentruje się na nim (Tamże, s. 53). A tak właśnie rozumiemy egoizm.

Po wielu rozmowach prowadzonych z rodzicami, sąsiadem, bratem, przyjaciółkami a nawet własnym psem, Nina zdaje się wreszcie rozumieć, z czego wynika subiektywne poczucie braku szczęścia:

Chcąc być szczęśliwym, nie można cały czas myśleć o szczęściu. Jeśli szuka się zbyt intensywnie, jeśli myśli się o tym bez przerwy, jest się nieszczęśliwym. Jest dużo prawdy w takim powiedzeniu: by znaleźć szczęście, nie trzeba go szukać. To śmieszne – stwierdza w duchu Nina – że szukając szczęścia przez cały czas, nie mogłam go odnaleźć (Tamże, s. 62).

Druga z książek Brenifiera (2010 b) poświęcona jest prawdzie. Punktem wyjścia do rozważań nad tym fundamentalnym dla wielu działów filozofii pojęciem jest ponownie zwykła, codzienna sytuacja, jaka mogłaby się przydarzyć każdemu dziecku. Nina, skacząc (wbrew zakazowi rodziców) na skakance w salonie, strąca i tłucze ulubiony wazon mamy. Chcąc uniknąć konsekwencji – boi się, że rodzice będą

ją strofować, czego nie lubi – ucieka do swojego pokoju, zaś zapytana o całe zdarzenie, zmyśla kolejne wersje: może to kot, może wiatr, może wazon, źle postawiony, sam spadł. Rodzice, odgadując, że córka kłamie, nie są zadowoleni. Uświadamiają dziewczynce, że lepiej w takiej sytuacji powiedzieć prawdę, ponieść pewne konsekwencje, ale nie utracić zaufania (Brenifier O., 2010 b, s. 17).

Co ciekawe, Brenifier raczej nie pojmuje prawdy jako wartości absolutnej, bezwzględnej. W wielu miejscach książki można znaleźć fragmenty świadczące o pewnej dozie sympatii do umiarkowanego relatywizmu. Mama Niny mówi na przykład o „białym kłamstwie” – takim, które służy do sprawienia komuś przyjemności. Dziewczynce nie smakował posiłek przygotowany przez tatę, ale powiedzenie mu tego wprost nie byłoby dobre, ponieważ mógłby wtedy poczuć się źle. *Prawda jest ważna, ale ważniejsze jest, żeby nie ranić ludzi* – mówi mama (Tamże, s. 24).

W innym miejscu autor zwraca uwagę na niestałość – i zarazem niepewność – tego, co uznajemy za prawdę. Pan Augustyn podczas jednej z rozmów z Niną streszcza dziewczynce platońską przypowieść o jaskini (Tamże, s. 27-29). To, co przykuci do ściany ludzie uznawali za oczywistą prawdę, za nie podlegający dyskusji pewnik, było wszak w rzeczywistości cieniem, ułudą. Wiele „prawd”, co do których jesteśmy absolutnie pewni, może mieć taki właśnie charakter. Co więcej, dotyczy to nie tylko codziennego, prostego, „potocznego” poznania, jakie ma każdy z nas, ale także wiedzy w sensie naukowym. Z historii nauki wiadomo wszak, że istniało wiele sądów uznawanych przez całe wieki za prawdziwe i pewne, choć w rzeczywistości, jak się później okazało, były całkowicie fałszywe. Znakomitym przykładem może być ptolomejskie przekonanie o okrężnym ruchu, jaki wykonuje Słońce wokół położonej centralnie we wszechświecie Ziemi.

Skoro zatem w wielu sytuacjach nie wiemy, czy to, co bierzemy za prawdę, w rzeczywistości nie jest fałszem, być może istotnie słusznie byłoby odrzucić jej absolutyzowanie i przyjąć, że ma ona bardziej subiektywny charakter, że *jest nią to, w co się wierzy* (Tamże, s. 53) – ze świadomością, że tak rozumiane prawdy nie są wieczne; mogą się zmieniać, ulegać modyfikacji czy wręcz znikać (Tamże, s. 46).

Co więcej, niektóre zdania mają dość dziwny charakter – na przykład są prawdziwe w chwili wypowiedziania, by za jakiś czas stać się fałszywe:

- *Jeśli mówię, że mam osiem lat, przecież to jest prawda!*
- *Tak, to prawda... ale tylko w danej chwili. Wkrótce to stwierdzenie już nie będzie prawdziwe* (Tamże, s. 37).

Mimo wyraźnej sympatii do relatywizmu, Brenifier nie namawia jednak do fundowania życia na kłamstwie – nie o to zresztą zwolnikom relatywizmu chodzi. *Prawda jest ważna* – mówi mama Niny. Co więcej, mówienie prawdy może być źródłem przyjemności, jeśli tylko postępuje się właściwie (Tamże, s. 34). Jednakże w sytuacji, kiedy trudno ocenić, czy prawda jest czymś dobrym, najważniejsza będzie – zdaniem autora – intencja (Tamże, s. 61). Bo prawda nie powinna ranić.

STAROŚĆ I ŚMIERĆ

Innym zagadnieniem często poruszonym w „filozofujących” książkach dla dzieci jest problem starości, kresu życia i umierania. Najciekawiej – bo w sposób najbardziej nietypowy, a zarazem najbardziej optymistycznie, starość i śmierć ukazane są w *Piaskowym Wilku*. Babcia Karusi, dla dziewczynki bardzo stara, nie jest taka dla Piaskowego Wilka, pamiętającego wszak babcię babci, a także wiele, wiele babć, które żyły jeszcze wcześniej. Z drugiej strony tajemniczy zwierz, który żył bardzo długo i dużo widział wie, że także Karusia „jest” stareńką babcią – tylko jeszcze nie teraz. Nastający po sobie, zajmujący w świecie miejsce poprzedników ludzie stanowią pewien swoisty, nieskończony łańcuch:

Ostatnich słów Piaskowego Wilka Karusia już nie słyszała. Pobiegła, żeby dogonić swoją zmarszczusienkę, laskuteńką babcię. Za to Piaskowy Wilk nadal wylegiwał się na słońcu. Z zamkniętymi oczami rozmyślał o prababuni Bricie i stareńkiej praprawnuczce Karusi

– i o naszyjniku z najcudowniejszych pereł, naszyjniku, który nie ma końca (Lind Å., 2007, s. 101).

Tym naszyjnikiem są, rzecz jasna, wciąż odnawiające się ludzkie istnienia.

Bardziej bezpośrednio, choć wciąż w sposób metaforyczny, problemu starości i śmierci dotyka Wolf Erlbruch w książce *Gęś, śmierć i tulipan* (Erlbruch W., 2008). Jak łatwo się domyśleć, śmierć przychodzi w niej, by zabrać ze sobą tytułową gęś. Choć właściwie trudno powiedzieć, że przychodzi; w rzeczywistości, jak sama mówi: *Jestem przy tobie od twoich narodzin, tak na wszelki wypadek* (Erlbruch W., 2008, s. 7). Byt gęsi – jak i wszelkiego żywego stworzenia – jest zatem swoistym Heideggerowskim *Sein zum Tode*: byciem ku śmierci. Śmierć od samego początku, jak miecz Damoklesa, wisi nad każdym z nas i – paradoksalnie – dopiero ona czyni nas kompletnymi, skończonymi. Niezwykle trafnie pisze o tym ks. Józef Tishner, nawiązując do filozofii Heideggera właśnie. Porównuje życie ludzkie do pieśni: dopóki trwa, jeszcze nie jest, jeszcze się staje. Jest w pełnym tego słowa znaczeniu dopiero wtedy, kiedy wybrzmi jej ostatni ton²².

Śmierć wykreowana przez Erlbrucha nie jest groźna, przerażająca. Przeciwnie: jest dobrotliwa i przyjazna. Uśmiecha się do gęsi, rozmawia z nią ciepło i szczerze. Właściwie – *pisze Erlbruch – była miła, a jeśli zapomnieć o tym, KIM była – nawet bardzo miła* (Erlbruch W.,

²² Człowiek w heideggerowskiej wizji zaczyna się upodabniać do polifonicznej melodii, właśnie do pieśni. Tak jak polifoniczna pieśń jest układem kilku melodii, tak człowiek jest złożony z wielu „sposobów istnienia”, „egzystencjałów”, ułożonych warstwowo jeden na drugim. [...] Tak jak melodia, pieśń jest przeniknięta czasem, tak ludzkie „być” jest budowane przez strumień płynącego przezeń czasu. (Tishner J., 1992, s. 114) – i w innym miejscu: Pieśń tworzy się z chwili na chwilę, swą tożsamość zawdzięcza nieustannym nawiązaniom do przeszłości i ciągłym wybieganiom w przyszłość. Pełnię osiąga dopiero wtedy, gdy przestaje istnieć. Od samego początku ciąży nad nią akord śmierci, który ją kończy. Pieśń jest z istoty „historyczna”, „dziejowa”, jest związkiem czasu i nicości, zarazem jest i nie jest. Ontologia pieśni, w której człowiek śpiewa samego siebie, jest zbudowana na paradoksie. Bo tej pieśni, którą jest człowiek [...] – nikt nikomu nie gra. Jest to najtragiczniejsza z pieśni. Nikt człowieka nie śpiewa, nikt do końca nie słyszy, nikt nigdzie nie oczekuje (Tenże, 1972, s. 919-920).

2008, s. 10). Nic dziwnego, że gęś, zauważywszy, że śmierci jest zimno, postanawia okryć ją swymi piórami (Tamże, s. 13).

Co ciekawe, choć śmierć przychodzi po ptaka, ma postać, jeśli tak można to ująć, tradycyjną: jest ludzkim szkieletem. Jest jedynie mała, zaś jej odzienie i sposób poruszania się, gesty, przypominają małą dziewczynkę. Być może autor w ten sposób pragnie dotknąć – za pomocą metafory, nie wprost – niezwykle trudnego problemu, jakim jest śmierć dziecka.

W pewnym momencie wspólnej wędrówki gęś próbuje dowiedzieć się od śmierci, co jest po drugiej stronie:

– Niektóre gęsi mówią, że potem zamienią się w anioły, będą siedzieć na chmurce i patrzeć na ziemię.

– Bardzo możliwe – powiedziała śmierć – w każdym bądź razie skrzydła już macie.

– Niektóre gęsi mówią też, że głęboko pod ziemią jest piekło, w którym złe gęsi się smaży.

– Nie do wiary, co wy, gęsi, sobie opowiadacie, ale kto wie (Tamże, s. 16-17).

Nie wiadomo więc, co jest potem. Śmierć zdradza tylko jedną tajemnicę: *Gdy umrzesz, stawu już nie będzie, przynajmniej nie dla ciebie* (Tamże, s. 22) — mówi, stojąc z gęsią nad stawem.

Wreszcie, pewnego dnia gęś czuje, że marznie.

– Jest mi zimno – powiedziała pewnego wieczoru. – Ogrzejesz mnie trochę?

Płatki śniegu kołysały się w powietrzu. Coś się stało. Śmierć przyjrzała się gęsi. Gęś już nie oddychała. Nie ruszała się. Śmierć wygladziła kilka nastroszonych gęsich piórek i zaniósła gęś nad rzekę. Tam położyła ostrożnie na wodzie i delikatnie popchnęła. Długo spoglądała za gęsią. Gdy straciła ją z oczu, prawie zrobiło się jej smutno.

Ale takie było życie (Tamże, s. 24-30).

Ale takie było życie – te niezwykle znaczące słowa wieńczą opowieść o niespotykanej przyjaźni ptaka ze śmiercią. Autor dyskretnie powstrzymuje się przed udzielaniem rozstrzygających odpowiedzi dotyczących rzeczy ostatecznych. Nawet śmierć wydaje się nie wiedzieć (a przynajmniej nie dzieli się swą wiedzą), co jest „potem”. Właściwie jedyne w miarę zdecydowane brzmiące słowa to właśnie te, które wyrażają przekonanie o subiektywnym końcu tego świata (*stawu już nie będzie – przynajmniej nie dla ciebie*) oraz o nierozzerwalnej łączności życia z jego kresem (*ale takie było życie*). Wszystko inne jest zaledwie *bardzo możliwe* lub *nieprawdopodobne* [...], *ale kto wie* – pozostaje w sferze domysłów.

O tym, co jest po śmierci, nie dowiemy się także z książki Ulfa Nilssona, *Żegnaj, Panie Muffinie!* (Nilsson U., 2008). Pan Muffin to świnka morska, dobiegający kresu życia samczyk. Żył szczęśliwie, co sam przyznaje:

Było mi dobrze, lepiej niż innym. I bardzo mądra i dobra żona. I niebieski dom z własną skrzynką na listy. 6 małych rozczochranych dzieci. 3 razy dziennie przytulanie, czyli 7665 razy w życiu. 728 ogórków podczas całego życia. 2555 garści trawy, siana i mleczy. I od czasu do czasu pocztą w skrzynce (Nilsson U., 2008, s. 17-18).

Trudno nie odnieść wrażenia, że także wizja szczęścia zawarta w zacytowanym fragmencie ma pewien filozoficzny pierwowzór w postaci epikurejskiego wezwania do zadowalania się tym, co najprostsze, zwykłe, codzienne. Ale oto właśnie nadchodzi koniec szczęśliwego życia. Przypomina o nim coraz większe zniedołężnienie, bóle odczuwane w różnych częściach ciała. A przede wszystkim listy, które pan Muffin dostaje – zapewne od ludzkiego dziecka, do którego należy. To w nich wyrażone są wszelkie wątpliwości i całe pokłady emocji związanych z nieuchronnością nadchodzącej Tajemnicy. Warto przytoczyć je w całości.

Oto pierwszy z nich:

Panie Muffinie, jest mi tak smutno, bo tata mówi, że jeśli świnka morska jest stara, to może nagle umrzeć... (Tamże, s. 7).

Kolejny list, odebrany już po pierwszej wizycie weterynarza, wyrażnie mówi o śmierci, wyrażając zarazem wątpliwość dotyczącą tego, co jest po drugiej stronie:

Tata mówi, że umieranie nie jest niczym strasznym, tylko się śpi i nic już nie boli. To się dzieje szybko, a potem można odpoczywać. Wszyscy umrzemy – ty i ja, i tata. Może potem można się spotkać ze swoją mamą czy żoną? Ale nie wiem, czy istnieje niebo... (Tamże, s. 27).

Podobną niepewność widać w trzecim liście, wysłanym tuż przed śmiercią Pana Mufina. Tym razem jednak przebija się w nim wyraźny ton nadziei:

Kochany Panie Muffinie, Nie chciałem cię budzić, kiedy w końcu zasnąłeś. Mam nadzieję, że nie było ci przykro z powodu tego, co wczoraj do ciebie napisałem. Ja też nie spałem całą noc, leżałem w łóżku i myślałem o śmierci. Tak sobie myślałem, że albo się po prostu odpoczywa i nie ma się czego bać, albo idzie się do nieba i wszystko jest w porządku. Mam nadzieję, że dasz radę przeczytać to wszystko. Tata mówi, że umrzesz, zanim wrócę ze szkoły. Bardzo cię kocham (Tamże, s. 30).

Jeśli „odpoczywa” rozumieć jako „nie istnieje”, to – obok chrześcijańskiej koncepcji życia wiecznego – występuje tu, jak się wydaje, kolejny wątek myśli epikurejskiej. To wszak filozof z Samos utrzymywał, że śmierci nie należy się bać, ponieważ jest ona absolutnym końcem istnienia – a zatem nic złego nie może nas po niej spotkać, skoro po prostu już nas nie ma²³.

²³ Idea śmierci jako absolutnego końca istnienia obecna jest wprawdzie także w filozofii egzystencjalnej; w tym jednak wypadku świadomość nicości, jaka „jest” po drugiej stronie, jest powodem trwogi a nie – jak tutaj – uspokojenia.

Na koniec Pan Muffin umiera. Odbywa się uroczysty pogrzeb. Ktoś gra na flecie *Ave Maria*, są przemówienia, łyzy, wieńce. Co więcej, o śmierci Pana Muffina donoszą nekrologi w prasie, mówi o niej nawet telewizja. Wszystko odbywa się tak, jakby umarł człowiek. I nic w tym dziwnego, przecież zapewne ostatecznie to właśnie o ludzką śmierć chodzi, zaś świnka morska jest tylko jej alegorią. W końcu nie jest łatwo mówić dziecku o śmierci człowieka, szczególnie bliskiego, wprost.

Książkę kończy ostatni list, wysłany już po śmierci Pana Muffina. Oto on:

Panie Muffinie, wie pan więcej niż my. Teraz wie pan, co się dzieje, gdy umieramy. Na pewno jest tak, że albo śmierć to odpoczynek, a wtedy nie ma się czego bać, albo przenosimy się gdzieś do wiecznego życia i tam żyjemy w szczęściu. A wtedy śmierć to coś, za czym warto tęsknić! Dlaczego mielibyśmy bać się śmierci? Prawda, że tak właśnie jest, panie Muffinie, który już wiesz wszystko? (Tamże, s. 43).

W zacytowanym wyżej fragmencie, inaczej niż w poprzednich, o mocno hipotetycznym charakterze (*Nie wiem, czy istnieje niebo, Tak sobie myślałem, że...*) pojawia się zwrot *na pewno*, pozornie zwiększający kategorię sądu. Dziecko – autor listu pisze, że śmierci „na pewno” nie należy się bać. Jednakże już chwilę po tym pada pytanie, które znacznie wspomnianą kategorię osłabia: *Prawda, że tak właśnie jest?*. Wydaje się więc, że zwrot ten nie jest wyrazem rzeczywistej pewności, lecz ogromnego, rozpaczliwego wręcz pragnienia, by tak właśnie było.

Co gorsza, także pan Muffin nie może odpowiedzieć na kończące list pytanie. Nawet jeśli rzeczywiście „wie już wszystko”, nie da się skorzystać z jego wiedzy. Pozostaje więc mieć nadzieję – że rzeczywiście nie ma się czego bać.

Książką, która mówi wprost, bez ogródek o śmierci człowieka – i to bliskiego człowieka, taty – jest *Dziewczynka i drzewo kawek* Ritty Jalonen (Jalonen R., 2009). To zarazem bodaj najbardziej spośród omawianych przejmująca, przesycona uczuciami opowieść. Dziewczynka

nie potrafi powiedzieć, jak właściwie jest po śmierci ojca. Smutno. Ale to niewiele. I czasami można nawet zapomnieć o tym, że tata w ogóle umarł:

[...] tak jakbym zapomniała. Kiedy wracam ze szkoły do domu, planuję sobie, że wieczorem pojeździmy z tatą na rowerach. Mogę tak sobie myśleć nie wiadomo jak długo i potem mi się przypomina (Tame, s. 22).

Kiedy wraca pamięć, dziewczynka tęskni:

Wiem, czym jest tęsknota. To coś, co można poczuć w sobie z każdej strony. Najmocniej czuje się ją w środku, pod ubraniami, ale nie wiem, gdzie dokładnie. Czasami boli mnie w gardle, a nawet w uszach. Gardło robi się takie grube, a w uszach kłuje (Tamże, s. 11).

Brak ojca nie jest doznaniem, jeśli można tak się wyrazić, całościowym, ogólnoezystencjalnym. Najbardziej brakuje taty w drobiazgach związanych z codziennym życiem:

Teraz już nie mogę spać między mamą i tatą. Mama powiedziała, że wkrótce i tak bym już do nich nie przychodziła. Ale skąd mama może to wiedzieć? Mogłabym przychodzić jeszcze przez wiele lat i przestałabym dopiero wtedy, gdy byłabym duża. Mama nigdy nie spała między rodzicami. Nawet nie wie, jak to jest, kiedy się śpi pośrodku. [...]

Teraz już nikt nie nosi mnie na barana. Ani nie mogę się bawić, że jeżdżę konno. Do zabawy w krzeselko też potrzeba dwojga dorosłych. Tata i mama śmiesznie wyglądali, kiedy składali ręce na krzyż i czekali, aż usiądę, żeby mnie pohuścić. Z krzeselka można było nagle spaść w samym środku zabawy i na to właśnie najbardziej czekałam (Tamże, s. 26).

Inaczej niż w przypadku poprzednio omawianych książeczek, bohaterka *Dziewczynki...* żywi nie tylko nadzieję, ale wręcz pewność (choć jest to, rzecz jasna, pewność płynąca z wiary i nadziei, a nie wiedzy i doświadczenia), że tata jest w niebie. Zastanawia się nawet, jak by

to było, gdyby ją też zabrano do nieba. Bardzo chciałaby tam pójść. Wie jednak, że to niemożliwe – nie da się pójść do nieba ot tak sobie. Najpierw trzeba umrzeć, a *jak się umrze, to idzie się tam w całości* (Tamże, s. 30).

Mama dziewczynki wiąże duże nadzieje z, jak to nazywa, „nowym początkiem”. Wyjadą, kiedy dostanie nową pracę. Zaczną z córką nowe życie. Dziewczynka ma wątpliwości co do tego nowego życia. Wie, że wszędzie otaczać ją będą wspomnienia, że od pamięci nie da się uciec. Nic więc nie będzie tak naprawdę nowe.

Jedynym, czego oczekuje po nowym miejscu, jest to, by mieć fajne koleżanki:

Podsakuję do mamy na jednej nodze. Raz – dwa – trzy. Jeśli dotrę do schodów przed dwudziestym skokiem, to będę miała w nowym miejscu fajne koleżanki. Mama się uśmiecha, liczy skoki razem ze mną i wymachuje biletami do taktu: dwanaście, trzynaście, czternaście...

Jestem na miejscu (Tamże, s. 47).

Takie było życie – można by powiedzieć, powtarzając za Wolfem Erlbruchem. Czy może raczej *Takie jest życie*. Wydaje się bowiem, że książka Jalonen, mówiąc o śmierci, bardziej niż inne nastawiona jest na życie właśnie. Tata bohaterki umarł i nic już nie będzie takie samo. Ze względu na bagaż wspomnień z kolei nic nie będzie w pełni nowe. Ale życie dziewczynki trwa. Ona nie może jeszcze „pójść do nieba”, by spotkać się z tatą. Jej czas jeszcze nie nadszedł. Jej czas to ziemskie tu i teraz – dlatego właśnie tak dużego znaczenia nabiera kwestia zapoznania „fajnych koleżanek”.

Tak, na wybranych przykładach, wyglądają książki filozoficzne dla dzieci. Niewątpliwie podejmowane w omówionych tu publikacjach problemy nie należą do łatwych. Niemniej sposób ich prezentacji powoduje, że nie powinny one przekraczać możliwości poznawczych

dzieci. A dotyczą wszak spraw dla nich interesujących. Któż bowiem nie chciałby wiedzieć, czy świat na pewno istnieje, a jeśli tak, to dlaczego? Dlaczego słowa znaczą akurat to, co znaczą? Jaki jest sens życia? Czym wreszcie jest śmierć i co jest po niej; to pytanie, szczególnie trudne dla dziecka, nie należy zazwyczaj do spontanicznie przez nie podejmowanych. Jest jednak ważne. W końcu zdarza się, że i dziecko staje przed obliczem śmierci. Kogoś z otoczenia. Ukochanego zwierzątka. Osoby bliskiej – babci, dziadka, może kogoś z rodziców.

A może nawet własnej, jeśli chore jest na terminalną chorobę.

W takim przypadku trudno nie mówić o śmierci i być może słuszniej byłoby podjąć ten ważny temat już wcześniej, zanim zmusi do tego konieczność życiowa. Omówione tu książki (jak i wiele innych) mogą być pomocne w podjęciu rozmowy na ten, a także inne trudne tematy.

BIBLIOGRAFIA

- Arystoteles (2002), *Etyka Nikomachejska*, [w:] Tenże, *Dzieła wszystkie*, t. 5, s. 77-300, Warszawa, PWN
- Brenifier O. (2010 a), *Szczęście według Niny*, Warszawa, „Czarna Owca”, ISBN 978-83-7554-170-0
- Brenifier O. (2010 b), *Prawda według Niny*, Warszawa, „Czarna Owca”, ISBN 978-83-7554-171-7
- Erlbruch W. (2008), *Gęś, śmierć i tulipan*, Warszawa, „Hokus-Pokus”, ISBN 978-83-604021-6-0
- Freese H.-L. (2008), *Nasze dzieci są filozofami. Jak rozmawiać z dziećmi o poważnych sprawach*, Kraków, WAM, ISBN 978-83-7505-015-8
- Gaarder J. (2011), *Świat Zofii*, Warszawa, „Czarna Owca”, ISBN 978-83-60207-50-5

- Jalonen R. (2009), *Dziewczynka i drzewo kawek*, Warszawa, „Tatarak”, ISBN 978-83-925929-4-5
- Lind Å. (2007), *Piaskowy Wilk*, Poznań, „Zakamarki”, ISBN 978-83-60963-11-1
- Lind Å. (2008), *Piaskowy Wilk i ćwiczenia z myślenia*, Poznań, „Zakamarki”, ISBN 978-83-60963-35-7
- Lind Å. (2009), *Piaskowy Wilk i prawdziwe wymysły*, Poznań, „Zakamarki”, ISBN 978-83-60963-67-8
- Melbourne A. (2009 a), *Jak wielki jest milion?*, Kraków, „Zielona Sowa”, ISBN 978-83-7623-321-5
- Melbourne A. (2009 b), *Jak wysoko jest niebo?*, Kraków, „Zielona Sowa”, ISBN 978-83-7623-325-3
- Mill J. S. (2006), *Utylitaryzm. O wolności*, Warszawa, PWN, ISBN-13 978-83-01-14333-6
- Moeyaert B. (2005), *Stworzenie*, Warszawa, „Hokus-Pokus”, ISBN 83-919621-5-6
- Nilsson U. (2008), *Żegnaj, panie Muffinie!*, Gdańsk, „EneDueRabe”, ISBN 978-83-927462-1-8
- Platon (1959), *Teajtet*, Warszawa, PWN
- Stark U. (2008), *Jak tata pokazał mi wszechświat*, Poznań, „Zakamarki”, ISBN 978-83-60963-25-8
- Tischner J. (1972), *Egzystencja i wartość*, „Znak” nr 217-218, s. 917-931
- Tischner J. (1992), *Świat ludzkiej nadziei*, Kraków, Znak, ISBN 83-7006-360-8
- Wojtyszko M. (2004), *Bromba i filozofia*, Warszawa, „Santorski & Co”, ISBN 83-89763-22-2
- Wolf Ch. (1987), *Awaria*; tu za: Freese H.-L. (2008), *Nasze dzieci są filozofami. Jak rozmawiać z dziećmi o poważnych sprawach*, Kraków, WAM, s. 5

“BIG QUESTIONS” FOR TINY PEOPLE – ABOUT PHILOSOPHICAL BOOKS FOR CHILDREN

It happened so that the pages of outstanding (as well as those less famous) philosophical works were written almost exclusively by the stately old men, though not necessarily with long beards. But is it true, that love of wisdom is an area reserved only for them? If Plato was right when he wrote: ‘Wonder is the special affection of a philosopher; for philosophy has no other starting point than this,’ it seems that there is no better time to be a philosopher than during childhood. This is the time when each of us quite freely, guided by pure curiosity, asks lots of questions, perhaps more than during the whole adult life. It is not the point that Aristotle’s *Metaphysics*, Kant’s *Critique of Pure Reason* or Husserl’s *The idea of phenomenology* could be created by small Chris or Anne. However this does not mean that the answers to ‘The Biggest Questions’ are beyond the cognitive capabilities of the smallest readers. Fortunately more and more authors and publishers become aware of this fact.

This article provides an overview of recently published books about philosophy meant for the youngest children. First of all it will present topics with an attempt to classify them to individual sections of an ‘adult’ philosophy.